

CODZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10 65.

s. 1 p.

Herman Hellwig

Obywatel miasta Piotrkowa, przeżywszy lat 91, zmarł po krótkich cierpieniach 29 stycznia 1938 r. o godz. 9 wiecz.

Eksportacja zwłok odbyła się dnia 31 stycznia z domu własnego przy ul. Krakowskiej 29 do kaplicy cmentarnej, a pogrzeb odbył się 1 lutego 1938 r. na cmentarzu ewang.

Ś. p. Herman Hellwig był Powstańcem 1863 r. zamilowanym rolnikiem oraz miłośnikiem weterynarii. Od 1900 roku był stałym obywatelem miasta Piotrkowa. Pozostawił w smutku dzieci, wnuków i prawnuków.

Spokój Jego duszy!

Z. N. P. bez kuratora

Zjazd delegatów w Krakowie wybrał prezesem p. Kolanko, który zrzekł się mandatu dla dobra Związku Nauczycielstwa Polskiego

W środę w Krakowie odbył się ogólnopolski zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd otworzył kurator Z.N.P. Seweryn Maciszewski krótkim przemówieniem, w którym przedstawił wybór terminu i miejsca zjazdu oraz podkreślił doniosłość decyzji, które w tym zjeździe powzięte zostaną.

Przewodniczącym zjazdu został obrany Zenon Sawicki z Warszawy, do prezydium zjazdu powołano m.in. p.p. Klimka Chudego.

Na wniosek p. Kolanko zjazd uchwalił wysłanie depeszy hołdowniczej do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka Smigłego, a także po czym odespiewano hymn państwowy „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Pierwszą węgierską”.

Następnie wszyscy delegaci uchwaliли w pochodzie na Wawel, gdzie złożono u trumny Marszałka Piłsudskiego wianki kwiatowe, po czym odczytano wyjątek z przemówienia Marszałka Piłsudskiego wygłoszonego na zjeździe delegatów Z.N.P. w roku 1923.

Po rozpoczęciu ponownych obrad, zebrani uchwalił wysłać depeszy hołdowniczej do Państwa Marszałkowej Aleksandry Łuskiej.

Następnie odczytano szereg telegramów i listów nadesłanych na zjazd.

Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej stwierdziło, że przybyło na zjazd 894 delegatów ze wszystkich ziem Polski.

Selekcja organizacyjna zjazdu

Prezes Józefkowicz wiceministrem?

Jak się dowiadujemy, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej ma w najbliższym czasie zostać p. Józefkowicz, dotychczasowy wiceprezes Stowarzyszenia Urzędników Państwowych.

Nominacja nowego wiceministra byłaby w świecie pracy przyjęta z zadowoleniem.

Chcemy silnej floty wojennej!

Pod tym hasłem odbyło się wielkie zgromadzenie

W dniu wczorajszym w sali „Roma” w Warszawie odbyło się wielkie zgromadzenie obywatelskie pod hasłem „Chcemy silnej floty wojennej”, zorganizowane przez zarząd okręgu stołecznego Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Protoktorat nad zgromadzeniem objął generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W manifestacji wzięli udział: generał Kwaśniewski, kontradmirał Świrski, ksiądz biskup Szlagowski, przedstawiciele Marynarki Wojennej, władz wojewódzkich i miejskich oraz blisko tysiąc osób.

Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję:

Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa Warszawy postanawiają:

1) jak najusilniej poprzeć Ligę Morską i Kolonialną w pod-

przedstawiła na plenum kandydaturę p. J. Kolanko na prezesa Związku. Innych kandydatów nie zgłoszono. P. J. Kolanko wybrany jednomyślnie odmówił przyjęcia godności prezesa Z.N.P., motywując to dobrem Zwią-

ku i zaproponował ze swej strony na to stanowisko p. Zygmunta Nowickiego, wiceprezesa Związku.

W wyniku obrad poszczególnych sekcji: organizacyjnej, pedagogicznej i społecznej ustalo-

no kandydatury na pozostałych członków zarządu i przedstawiło je plenum, które wybrało wszystkich zaproponowanych kandydatów.

Związek Nauczycielstwa Polskiego otrzymał więc nowe władze i z tą chwilą, jak sądzić należy kończy się rola kuratora. Kompromis, o którym mówiono od dawna stał się faktem dokonany. Największa organizacja zawodowa wraca do normalnego trybu pracy.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu O.Z.N. przy ul. Matejki 3 w Warszawie uroczyste zebranie, otwierające pracę służby Młodych O.Z.N. Prócz obecnego Szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego na uroczystość tę przybyli: plk. Jur. Gorzechowski, pos. Madejski i pos. Hoppe.

Kierownik Służby Młodych O.Z.N. mjr. dypl. E. Galinat otworzył zebranie, witając w krótkich słowach wszystkich zebranych, po czym powołał prezydium.

Pierwszy zabrał głos gen. Skwarczyński. W krótkich, żołnierskich słowach wskazał on młodzieży cele, do których winna całą siłą dążyć. Praca dla dobra Narodu i Państwa, ściśle ze sobą związana, jest również twarda, jak służba wojskowa.

— Dziś Ojczyzna nasza jest wolna. Waszym zadaniem jest praca organiczna. Wierzę, że obejmie ona cały Naród. Nasza wizja w młodości była wizja Polski bez dwugłowych orłów, wam stawiam wizję wsi polskiej bez kurnych chałup, roli uprawnej, potężnych fabryk, sieci kolejowych, handlu i przemysłu w polskich rękach.

To są hasła, które ja, jako współpracownik tych, co Niepodległość Polski zdobyli, wam stawiam.

Dźwigajcie potęgę Polski wzwyż!

Następne przemówienie wygłosił mjr. dypl. Galinat.

Stwierdził on, iż stając do pracy dla Państwa młodzież w toku jej realizowania zlikwiduje wszelką akcję zmierzającą do jej rozproszenia.

Jedność działania musi być taka, jak jeden jest cel młodego polskiego pokolenia. O.Z.N. wzywa młodzież do akcji krystalizującej nowy typ młodego

Polaka. Będąc pionierem musi on być jednocześnie fachowcem, bo tylko taki rozumie swe zadanie i może wnieść jakiś dołek do wspólnej pracy.

Równocześnie z tym Naród Polski musi mieć w Polsce pierwszeństwo!

W ofensywie, jaką przedsięwzięjemy momenty polityczne nie będą grać żadnej roli. Gdy wszystkie stany podadzą sobie

proponując, dotyczące współdziałania mocarstw na Morzu Śródziemnym przeciwko aktom korsarskim łodzi podwodnych. Propozycje brytyjskie polegały na tym, aby:

1) siły morskie przeznaczone przez W. Brytanię, Włochy oraz Francję do patrolowania Morza Śródziemnego, utrzymane były w rezerwach, przewidzia-

nych w układzie w Nyon. 2) każda łódź podwodna, jaka znajdzie się pogrążona pod wodą na szlakach przeznaczonych w myśl układu w Nyon dla żeglugi międzynarodowej, zostanie bez ostrzeżenia zatopiona.

Obydwaj ambasadorowie oświadczyli, że propozycje brytyjskie przedłożą natychmiast swoim rządowi.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

Wynik obrad poszczególnych sekcji: organizacyjnej, pedagogicznej i społecznej ustalono kandydatury na pozostałych członków zarządu i przedstawiło je plenum, które wybrało wszystkich zaproponowanych kandydatów.

Związek Nauczycielstwa Polskiego otrzymał więc nowe władze i z tą chwilą, jak sądzić należy kończy się rola kuratora. Kompromis, o którym mówiono od dawna stał się faktem dokonany. Największa organizacja zawodowa wraca do normalnego trybu pracy.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu O.Z.N. przy ul. Matejki 3 w Warszawie uroczyste zebranie, otwierające pracę służby Młodych O.Z.N. Prócz obecnego Szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego na uroczystość tę przybyli: plk. Jur. Gorzechowski, pos. Madejski i pos. Hoppe.

Kierownik Służby Młodych O.Z.N. mjr. dypl. E. Galinat otworzył zebranie, witając w krótkich słowach wszystkich zebranych, po czym powołał prezydium.

Pierwszy zabrał głos gen. Skwarczyński. W krótkich, żołnierskich słowach wskazał on młodzieży cele, do których winna całą siłą dążyć. Praca dla dobra Narodu i Państwa, ściśle ze sobą związana, jest również twarda, jak służba wojskowa.

— Dziś Ojczyzna nasza jest wolna. Waszym zadaniem jest praca organiczna. Wierzę, że obejmie ona cały Naród. Nasza wizja w młodości była wizja Polski bez dwugłowych orłów, wam stawiam wizję wsi polskiej bez kurnych chałup, roli uprawnej, potężnych fabryk, sieci kolejowych, handlu i przemysłu w polskich rękach.

To są hasła, które ja, jako współpracownik tych, co Niepodległość Polski zdobyli, wam stawiam.

Dźwigajcie potęgę Polski wzwyż!

Następne przemówienie wygłosił mjr. dypl. Galinat.

Stwierdził on, iż stając do pracy dla Państwa młodzież w toku jej realizowania zlikwiduje wszelką akcję zmierzającą do jej rozproszenia.

Jedność działania musi być taka, jak jeden jest cel młodego polskiego pokolenia. O.Z.N. wzywa młodzież do akcji krystalizującej nowy typ młodego

Polaka. Będąc pionierem musi on być jednocześnie fachowcem, bo tylko taki rozumie swe zadanie i może wnieść jakiś dołek do wspólnej pracy.

Równocześnie z tym Naród Polski musi mieć w Polsce pierwszeństwo!

W ofensywie, jaką przedsięwzięjemy momenty polityczne nie będą grać żadnej roli. Gdy wszystkie stany podadzą sobie

proponując, dotyczące współdziałania mocarstw na Morzu Śródziemnym przeciwko aktom korsarskim łodzi podwodnych. Propozycje brytyjskie polegały na tym, aby:

1) siły morskie przeznaczone przez W. Brytanię, Włochy oraz Francję do patrolowania Morza Śródziemnego, utrzymane były w rezerwach, przewidzia-

nych w układzie w Nyon. 2) każda łódź podwodna, jaka znajdzie się pogrążona pod wodą na szlakach przeznaczonych w myśl układu w Nyon dla żeglugi międzynarodowej, zostanie bez ostrzeżenia zatopiona.

Obydwaj ambasadorowie oświadczyli, że propozycje brytyjskie przedłożą natychmiast swoim rządowi.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

Walka z korsarskimi łodziami

będzie na wniosek Anglii zastrzona

LONDYN. Zwołane z inicjatywy brytyjskiej pod przewodnictwem min. Edena posiedzenie przedstawicieli trzech mocarstw — którym w ramach układu w Nyon powierzono patrolowanie na Morzu Śródziemnym, odbyło się wczoraj po południu i trwało zaledwie pół godziny.

Min. Eden przedłożył ambasadorom Francji i Włoch pewne

proponując, dotyczące współdziałania mocarstw na Morzu Śródziemnym przeciwko aktom korsarskim łodzi podwodnych. Propozycje brytyjskie polegały na tym, aby:

1) siły morskie przeznaczone przez W. Brytanię, Włochy oraz Francję do patrolowania Morza Śródziemnego, utrzymane były w rezerwach, przewidzia-

nych w układzie w Nyon. 2) każda łódź podwodna, jaka znajdzie się pogrążona pod wodą na szlakach przeznaczonych w myśl układu w Nyon dla żeglugi międzynarodowej, zostanie bez ostrzeżenia zatopiona.

Obydwaj ambasadorowie oświadczyli, że propozycje brytyjskie przedłożą natychmiast swoim rządowi.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

Katastrofa samolotu włoskiego

podczas przelotu nad Atlantykiem

lot spłonął.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły: Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacja

przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France”, a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

Kłeska oddziałów arabskich

podczas starcia z Anglikami

JEROZOLIMA. Wojska brytyjskie, działające w trójkącie Jenin-Nablus-Tulkarem rozbiły regularne oddziały arabskie. W starciu zginęło 20 Arabów.

Wojsko ocaliło dwanaście wsi arabskich. Prowadzone są

poszukiwania rannych Arabów.

Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w czasie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność — domy sołtysów będą zniszczone.

Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w czasie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność — domy sołtysów będą zniszczone.

Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w czasie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność — domy sołtysów będą zniszczone.

Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w czasie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność — domy sołtysów będą zniszczone.

Władza Mleka „ZDROWIE” — Słowackiego Nr. 4 — poleca wyborowe

CODZIENNE ŚWIEŻE PĄCZKI

Kalendarz dnia

PIĄTEK
4
LUTY

Andrzeja Cors. b. w. Słowiański: Witosława. Słońca wsch. 7.14, zach. 16.27. Księżycy wschód: 8.11, zach. 21.21.

KRONIKA HISTORYCZNA:
 1454 Oddanie się Prus pod opiekę Polski.
 1505 Urodził się Mikołaj Rej z Nagłowic.
 1633 Pogrzeb Zygmunta III w Krakowie.
 1915 Walki rosyjsko-niem. na Mazurach.
 1921 Powstanie orderu „Polonia Restituta”.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
 Kiedy nastał miesiąc luty
 Obuj chłopie dobre buty.

CEKAWY WIADOMOŚCI:
 Glob ziemski przebiega w ciągu godziny drogę długości 1.776 kilometrów dookoła swojej osi.

RADY PRAKTYCZNE:
 Śpiąc, nie trzymaj głowy zbyt wysoko.

moja pani.
moja pani.



kupmy na spółkę los tej klasy w niezmiennie szczęśliwej kolekturze „Nadzieja”, bo tam stale padają wielkie wygrane.

„NADZIEJA”
 Warszawa, Marszałkowska 117
 8 B. Oddział — Miodowa 7.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ciekawa Zosia. Czy kobieta w Pańskim wieku powinna myśleć o miłościach, czy też zająć się domem i dziećmi? Sądzę, że to drugie byłoby bardziej wskazane. Maż pracuje w poczcie, by być w możności utrzymać Pani i dzieci, a Pani w głowie stroje i kochanek. Odbiera Pani ostatni ciężko zapracowany grosz mężowi i oddaje przyjacielowi, który za nie opija się do nieprzytomności. Czy zda się Pani sobie sprawę jak bardzo krzywdzi swoją najbliższą rodzinę. Wiem, że przyjaciel Pani ma jeszcze inne znajome, które również jak Pani myśla, że są dla niego wszystkim. Czy wolno Pani zaniebierać najmłodszemu dziecku, które jeśli nie będzie miało dostatecznej opieki lekarskiej umrze. Kochanek nasycając się odejdzie, a wyrzuty sumienia zostaną do końca życia.

Na malej wokandzie...

Niedzielnny odpoczynek czyli: „Głos w meloniku”

(A.E.) Pan Kazimierz Wojsławski postanowił odwiedzić w niedzielę swego starego przyjaciela, Teofila Zya.

W świątecznym nastroju szedł alicami, bojąc się tylko jednego: że pan Teofil, dziwak jakich mało, zepsuje mu czysny humor.

Przeczuć nie omyliło pana Kazimierza. Gdy bowiem wszedł do kawalerskiego mieszkanka pana Teofila, zastał tam nieoczekiwany widok.

Mianowicie przy stole siedział pan Teofil — w meloniku, ale zupełnie goły.

— Teofilu! — krzyknął zgorzszony pan Kazimierz. — Dlaczego się nie ubrał?

— A po co? — uzruszył ramionami pan Teofil. — Przecież nikt nie przyjdzie.

— W takim razie po co wloł melonik?

Wybuch maszyny piekielnej

W mieszkaniu dyrektora rosyjskiej gazety antykomun.
 SOFIA. W mieszkaniu dyrektora rosyjskiej gazety antykomunistycznej „Głos Rossiji” — Kolenowicza, eksplodowała maszyna piekielna.

Rosjanin, Michajłowicz, znajdujący się w pokoju zginął na miejscu. Żona Kolenowicza i syn odnieśli rany.

Wstępne dochodzenia nie zdołały stwierdzić kto był sprawcą zamachu. Kolenowicz uniknął niechybnej śmierci, gdyż wyszedł na chwilę przed wybuchem z domu. W kołach białej emigracji rosyjskiej jest on znany z żywej działalności antysowieckiej.

Zapada się ziemia w Chorzowie

Runęły trybuny na boisku
Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Przed tygodniem w dzielnicy Maciejkowice na terenie m. Chorzowa utworzył się olbrzymi lej, który stale się powiększa.

W nocy z wtorku na środek leja znowu znacznie się pogłębił. W związku z tym uszkodzone zostało boisko sportowe urzędników fabrycznych, którego trybuny całkowicie się zapadły. Zarysował się również budynek przeznaczony dla robotników Państwowej Fabryki Związków Azotowych.

Lot w stratosferze

NOWY JORK. — Dokonano lotu stratosferycznego z Waszyngtonu do Chicago na nowym samolocie wojskowym. Najwyższa wysokość lotu wynosiła 6.600 m., najniższa 3.600. Samolot leciał z szybkością 570 klm. na godzinę.

HIGIENA — TO ZDROWIE

Wielu higienistów twierdzi, że jedynie mechaniczne opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny ich wykonania. — Maszynowo — bez dotyku rąk wykonane proszki „Migreno-Nervosin” — z KOGUTKIEM w TOREBKACH (nowe opakownie) daje tę gwarancję.

Dbając więc o własne zdrowie żądajcie proszków z KOGUTKIEM tylko w mechanicznie wykonanych TOREBKACH, gdyż dzięki temu unikniecie narażenia zdrowia na przykre niespodzianki.

5.300.000 dzieci uczy się w 32.596 szkołach

Budżet Oświaty drugim po budżecie Wojska

Po kilkudniowej przerwie sejmowa komisja budżetowa wnowiła wczoraj swoje obrady rozpatrując budżet Ministerstwa Oświaty.

Wszystkie sprawy, związane z wychowaniem, szkolnictwem i nauką przedstawił wyczerpująco referent pos. Pochmarski, którego wywody trwały kilka godzin.

Budżet Ministerstwa Oświaty jest pod względem wysokości drugi po Ministerstwie Spraw Wojskowych, co najlepiej świadczy o doniosłości prac tego resortu.

Pos. Pochmarski stwierdza z zadowoleniem, że wysokość przedłożonego preliminarza została znowu podniesiona, nie pokrywa to jednakże jeszcze potrzeb Min. Oświaty.

Zwyczaj budżetu została obrócona na zwiększenie etatów nauczycielskich w szkołach powszechnych o 6 tysięcy oraz liczbę godzin o 50 tys.

Wydatki Min. Oświaty wynoszą 369 milionów, wydatki jednakże na szkolnictwo zawodowe są zbyt małe, ale jeszcze skromniejsze na szkolnictwo rolnicze. Dlatego też ref. Pochmarski wnosi o podniesienie wydatków na ten cel o 1 milion zł.

Posiadamy obecnie 32.596 szkół wszystkich typów. Kształcą się w nich 5.300.000 młodzieży, nad którą pracuje 116.694 nauczycieli i profesorów. Poza szkołą znajduje się jeszcze około 3 miliony młodzieży w wieku do lat 20.

Pos. Pochmarski stwierdza, że im wyższy typ szkoły tym mniejszy udział dzieci wiejskich i robotniczych. Młodzież wiejska w gimnazjum wynosi zaledwie pół %, w szkołach wyższych 0,2%. Na 400 dzieci wiejskich zaledwie jedno dochodzi do szkoły wyższej. Nie lepiej przedstawia się udział młodzieży robotniczej.

Mówca daje zestawienie szkół 7 klasowych na wsi i uwa-

DINOL-DONT rzeczywiście 208fb najlepsza PASTA do ZĘBÓW

Jak w bajce

Panie siedziały przy okrągłym stole. Za oknami przelatył śnieg. W pokoju było jasno i ciepło.

— Tak, tak, aby do wiosny — odezwała się pani Marychna.

— O, to jeszcze kawałek czasu, ale zima jest miła — wtrąciła pani Zosia.

— Wolę wiosnę, mam tyle planów, projektów, a przy tym zima kosztuje — obstawała przy swoim p. Marychna.

— Zima ma swój urok, karnawał, sporty, — przepadam za jazdą na nartach. Za tydzień wyjedziemy do Zakopanego, to dopiero uciecha. Broniek wziął już urlop, spędzimy tamże dwa tygodnie — entuzjastmowała się p. Zosia.

— Owszem, nie przeczę, taki wyjazd to miła rzecz... Ale bo też wy możecie sobie pozwolić na to. My to co innego — Stach, jak wiesz, ma duże obowiązki, z naszego budżetu nie tak łatwo wykrócić wolną sumę na wyjazd odpoczynkowy. Marzymy oboje o tym, ale kto wie czy się uda... żaliła się p. Marychna.

— Wiem o tym, kochana Marychno, ale musisz ci powiedzieć, że jesteście oboje mocno niepraktyczni, nawet za cofar!

— Niepraktyczni? Tobie to łatwo przychodzi. — Oburzyła się p. Marychna.

— Nie gniewaj się, mam rację i przekonam cie. Myślisz na pewno: „Jak się ma trochę grosza, łatwo Jerry lubowić i dawać dobre rady”. Jakiżbym widziała. Ale — kochanie, je-

stę w grubym błędzie. Nie wiem, mój Broniek jest wielki dyplomata, lubi sekrety, że dorobiliśmy się po nej fortunki w sposób nieoczekiwany — jak w bajce.

— No, no, mów Zosiu, taka jest ciekawa.

— A widzisz. Słuchaj. Gdy byś ciągnienie Loterii Państwowej i pilnowanie Bronka, aż wziął do ówiarłki. Zrzędził, dogryzał mi dwa miesiące, że to zbędny wydatek, że nie nie wyszło, że w ogóle... w jak to oni potrafią. Aż tu becz trzeciej klasie padła na nasz duży wygrana. I — wyobraź sobie ci mężozynie — potem Broniek chwalił że to jego zasługa, bo on wybrał numer. I od tej wygranej zaczęło się: Broniek utworzył spółkę z Jankiem biuro budowlane interes idzie doskonale, zapomniał mi o kłopotach.

— No wiesz, to naprawdę jak bajce.

— A widzisz, nie mówiłam ci. — Jutro Stach musi kupić los 41-szą Loterie. Musi — orzekła na apelacyjnie p. Marychna.

— Bo — dodała p. Zosia — żał wiedziała, że teraz macie jeszcze w kasze szanse wygrania niż myśmy mieli. I loców mniej, o cafe trzynastę pięć tysięcy i każda wygrana dziel się będzie teraz nie na cztery, ale na pięć części. Tylko nie zwlekaj! pójście do kolektury, gdyż ciągnie nie nastąpię klasy rozpoczyna się już 17 lutego.

Bóle REUMATYCZNE I ARTRETYCZNE

NAJWIĘCEJ DOKUZANA PODCZAS ZIMNY I NIEPOGODY

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA OSMOGEN GASECKIEGO

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA DO KAPIELI „OSMOGEN” KOJA TE BOLE.

Sąd skazał pana Teofila na dwa tygodnie aresztu.

Wesoły kącik

Grunt przygotowany

pan Kamil wszedł do kawiarni zdenerwowany i zderewowany. W szatni palto i uważnie przeczesał się w lustrze. Chciał wyglądać jak najlepiej i wygrać jak najlepsze wrażenie. Sercem wszedł na salę między stolikami szukał pani Pietrzykowskiej. Była pani Pietrzykowska to bardzo doświadczona dama, która przyrzekła panu Kamilowi, że zbuduje jego przyszłość i wyswała go za bardzo bogatą panną. Teraz dopiero staje się zrozumiałe dlaczego pan Kamil chciał zrobić dobre wrażenie i zdenerwowany i zderewowany, aż do tego stopnia idąc między stolikami, szukał jeden z nich. Siedząca na stoliku szklanka była równowagą i gorąca była chlusnęła na suknię się przy stoliku damy. — Gdzie pan ma oczy? — krzyknęła oburzona dama, zrywając się z krzesła. — Rozpycha się duren! — krzyknął jegomość siedzący w sąsiedztwie damy. — Panu Kamilowi krwem uderzył go głową. Na cały głos go krzyknął. A w pobliżu może się pani Pietrzykowska z jego szaleństwem i dobieganie diabli wzięli. Musi o siebie bronić! Pokazać, że nie jest głupia i że nie da się obrazić. — Proszę się liczyć ze słowami — oznajmił podniesionym głosem. — Pan sam jest durnym. — A pan jest osłem! — odparł wściekły przeciwnik. — Sam pan jest osłem! — pozostawał w tyle pan Kamil. — Nie wdawaj się z byle kim — odmówił — przerwała dyskusję właścicielka zalanej stółki. — Nie widzisz, że to jakiś głupiec? — Jęczał — zgrzytnął wściekłym głosem pan Kamil. — Powarzyć damy przyskoczył do niego, zaciskając pięści. — Coś ty kretynie powiedział? Ja ci tu zaraz dam nauczyć. — Goście i kelnerzy z trudem odnieśli przeciwników. — Pan Kamil dysząc usiadł w fotelu. Rozejrzał się uważnie dookoła. Pani Pietrzykowskiej nie było. — Odetchnął z ulgą. Chwalił się jego przyszłe szczęście i widziało tej gorszej awantury. — Nareszcie pani Pietrzykowska dobiegła. Uśmiechnięta, podniosła głowę. — Wszystko w porządku! — powiedziała. — Czego pan ta potargany? Niech pan poprawi włosy i krawat. Musi pan wyglądać jak najlepsze wrażenie. — A gdzie jest „ona”? — krzyknął pan Kamil. — Pani Pietrzykowska dyskretnie zerknęła w bok. — Siedzi tam pod ścianą w sąsiedztwie brata. O! Właśnie teraz wyciera sobie chustką sułtanek. — Panu Kamilowi pociemniało przed oczami. Jak przez sen słyszał słowa swatki. — To świetna partia! Wielkie szczęście dla pana. — Nie dla mnie! — zdziwiła się

Zabójczy cios nożem w plecy
Tragiczny koniec sporu o 40 zł.

Krawiec łódzki Szmul Dzi-gan, pozostając bez pracy, dłuższy czas utrzymywał się dzięki zapomogom takiego jak i on nędzarza Mojżesza Bermana, który stołował Dzi-gana wraz z żoną u siebie. Wreszcie Dzi-ganowi udało się dostać drobne zamówienie na przyszywanie guzików do kamizelek. Berman uważał tę chwilę za stosowną do zwrotu wydatkowanego na Dzi-gana... 40 zł. i zaczął się dopominać na leżności w sposób coraz to natarczywszy. Fakt ten doprowadził obu do nieszczęść. Dzi-gan zwlekał z zapłatą pieniędzy, których nie posiadał, Bermanowi brakło już cierpliwości. Postanowił działać energicznie. Zawiadomił Dzi-gana, że jeśli nie odda długu, zadawniczy go w policji, iż pracuje w niedzielę i zatrudnia czeladników niezgłoszonych w ubezpieczalni. Pewnego dnia nastąpiło spotkanie oko w oko między niedawnymi przyjaciółmi a obecnymi wrogami. Dzi-gana ktoś wywołał z mieszkania, alarmując,

że żonę jego bije Berman. Dzi-gan porwał długi nóż. Z miejsca doszło do walki. Dzi-gan, uzbrojony w nóż, nie namyślając się długo, zadał przeciwnikowi uderzenie w plecy. Śmierć nastąpiła natychmiast. Stawiony przed Sądem Okręgowym w Łodzi Dzi-gan został skazany za zabójstwo z premedytacją na 10 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził. obrońca oskarżonego adw. Wł. Hecht odwołał się do Sądu Najwyższego, wskazując, iż wszystkie okoliczności sprawy wskazują na to, że Dzi-gan działał w stanie silnego wzruszenia psychicznego. Zgodnie z tym poglądem Sąd Najwyższy wyrok uchylił i proces ten znalazł się wczoraj ponownie na wokandzie Sądu Apelacyjnego. Tym razem Sąd przychylił się do wywodów adw. Hechta i uznał Dzi-gana za działającego w stanie silnego wzruszenia psychicznego, łagodząc wydatnie karę do 7 lat więzienia.



PRECZ Z NĘDZĄ!

Sięgnijcie po szczęście. Wykorzystajcie zwiększone szanse 41 Loterii i zwróćcie się po los 1 klasy do szczęśliwej kolektury

A. WOLAŃSKA

Centrala, Warszawa, Nowy Świat 19, oddziały w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Ciągnięcie rozpoczyna się 17 lutego. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Konto P. K. O. 7192.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami
Co bym zrobił, gdybym został ministrem
posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jeden z Czytelników naszych z Krakowa, a mianowicie p. Folk Rudolf (Bronowice W. A. zory Nr. 200), bezrobotny absolwent Szkoły Ekonomiczno-Handlowej, zwraca uwagę, że zakres działania ministrów nie

jest jednolity i dlatego, zabierając głos w ankiecie, wyobraża sobie tekę ministra dla „Spraw nie cierpiących zwłoki”. Uczyniwszy to zastrzeżenie, pisze:

zmieni się nieprzyjemne stosunkowa nie do Państwa i tym samym wzmoże się dobrobyt. Postarałbym się uruchomić prace inwestycyjne, a mamy w Polsce jeszcze dużo do zrobienia i to tylko dla własnego dobra! Na tym właśnie polu pozwoliłbym popisywać się tym, co chcą pracować uczciwie. Jednocześnie wglądałbym w warunki zarobkowe. Zaniósłbym wożenie personelu Ubezpieczalni Społecznych autami na koszt szpitala, a wozilibym ludzi naprawdę chorych i z pewnością kazaliby ich leczyć aż do skutku. Panom z Funduszu Pracy zmienilibym maski i obniżyłbym ton w stosunku do chłobodawców t. j. wszystkich pracowników.

W żadnym jednak wypadku nie przetrwałbym spokojnie na gniebienie rodaków za granicą (zab za zab, oko za oko).

Idąc śladem pana premiera Składkowskiemu, wziąłbym do ręki bicie i smagałbym nim spóźniających się urzędników, a także nierobów. Natomiast paniom mężatkom, mającym mężów na posadach, zamówiłbym większą ilość pudru krajowego i luster po to, aby mogły spokojnie nosić smarować w domu, a nie w biurach.

93 **Dzielmy się posadami**
niczym opłatkiem wigilijnym!

Przed wszystkim dajmy pracę w miarę możliwości wszystkim tym, którzy jej nie mają. Na wadze miałbym w pierwszym rzędzie ludzi obciążonych rodziną i młodzieź.

Pracę rozdawałbym według kwalifikacji i uzdolnień, a nie według stopnia pokrewieństwa, wielkości pleców lub też utopionej gotówki.

Jest to jedna z najważniejszych założeń, bo ktoś będzie bronił Ojczyzny, jeśli młodzież z braku pracy skieruje się na złe drogi?

Dzielmy się, panowie, posadami niczym opłatkiem wigilijnym, a będziecie się radować naszą matką Ojczyzną!

Wysłalibyśmy ludzi odpowiednio przygotowanych do podniesienia kultury na wsi. Jeżeli budżet nie pozwoliłby mi na podobny wydatek, to wpytałbym w pierwszym rzędzie na duchowieństwo, które jeszcze teraz abolewa nad brakiem rodzin o dwunastu, lub więcej dzieciach.

Jakoś mił nie zastanowi się nad tym, gdzie się podzieli większe gospodarstwa rolne? Kto utrzyma tak liczną rodzinę? Dokąd się wysyła podrastające dzieci i co one tam robią, nie dostawszy pracy?

Właściwie musimy wstrzymać zalew miast swym elementem, czyli nadprodukcją bo ona w większej części nie zatrudniona przez miasto ulega moralnemu zepetaniu.

A więc podnieść kulturę wsi, a

94 **Walczyc z pląga**
alkoholizmu!

Z kolei zabierze głos „Zona urzędnika państwowego” z Warszawy, poruszając sprawę alkoholizmu:

Krótko powiem, co bym zrobiła, gdybym została ministrem.

Najpierwszą sprawę bardziej palącą niż wiele innych, to energiczna walka z alkoholizmem i jego produkcją.

Do tej walki wciągnąłbym się z zapałem, aby podnieść kulturę i oświatę Narodu. Jestem przekonana, że w trzeźwości wychowany Naród będzie trzeźwo myślał i kultura jego będzie wciąż wzrastała.

To jest, moim zdaniem, droga do owocnej pracy dla Polski i dobra Narodu.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg turnieju ankietowego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PIĄTEK, 4.II.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Miniatury kameralne (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarce. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Macocho” — pogadanka. 17.15 Stara i nowa muzyka na flejt. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Komunikat śniegowy. 18.10 „Uczmy się polskich tańców”. 18.30 Audycja dla wsi. 18.55 „U dawnych mistrzów cechowych”. 19.25 — 19.30 Przerwa. 19.30 Rapsodia pięciu marynarzy szwedzkich. 20.00 Pogadanka aktualna. 20.10 Koncert symf. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieubiegana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu uporczywego, męczącego kaszla, grypy itp. stosuj pp. lekarze

BALSAM TRIKOLAN - AGE

który, ułatwiając wydzieleniu się śluzicy, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

Matka udusiła córkę
przy pomocy swego kochanka

W środę w godzinach wieczornych policja łódzka wykryła potworną zbrodnię.

Przed kilkoma dniami zaginęła w tajemniczych okolicznościach 12 - letnia Zofia Zajdlówna, uczennica szkoły powszechnej, zamieszkała przy ul. Szopena 43.

O zaginięciu Zajdlówny zameldowała policję jej matka, Maria Zajdlowa, wdowa po szoferze. Składając meldunek, Zajdlowa przedstawiła anonimowy list, który otrzymała pocztą. Nieznani autorzy listu dawali

jej do zrozumienia, że córka została zamordowana.

Ostrzegali również matkę, aby miała się na baczności, ponieważ czeka ją podobny los. Autorzy podawali się za pokrzywdzonych przez ojca swej ofiary i czyn ich był aktem zemsty.

Zeznania Zajdlowej obudziły u władz pewne wątpliwości. Zajdlowa wzięta w krzyżowy ogień pytań, dawała mętne wyjaśnienia, co jeszcze bardziej u mocniło władze w przekonaniu, że tu coś nie jest w porządku.

Wzywano więc straż ogniową do opróżnienia dołu kloaczno-go. Po dwóch godzinach wydobyto stamtąd nagie zwłoki dziewczynki, w których rozpoznano zaginioną Zajdlównę. Na głowie jej widniały rany, zadane jakimś tępym narzędziem. Znaki na szyi wskazywały na uduszenie. Zwłoki przestano do prosektorium.

Aresztowano pod zarzutem morderstwa Zajdlową i jej kochanka, którego nazwiska dotychczas nie ujawniono.

Potworna ta zbrodnia wywołała wstrząsające wrażenie w Łodzi.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Pare informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert kameralny. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Sonety fortepianowe. 18.45 Pieśni. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Nieukończona powieść Władysława Reymonta”. 22.15 Piosenki. 22.15 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club”. 23.30 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

swatka. — Ja już odpowiednio przygotowałam grunt.

— Ale ja — jęknął pan Kamil — ten grunt zalałam gorącą herbatą.

Napoleon Sadek.



Tadeusz siedział skuty kajdanami w celi w Omskim więzieniu. Twarda nie złamała go. Pewnego dnia sprowadzono do jego celi siwego więźnia o młodej twarzy, pokrytej ściami i ranami. Tadeusz poznał w nim swego towarzysza, Marcina, który począł opowiadać o swoich przeżyciach w szlisselburskiej twierdzy.

Marcin z początku mówił cicho, co chwila przerywał i ciężko wzdychał, ale im dalej mówił, tym bardziej przejmował się swoim opowiadaniem i głos jego brzmiał coraz donośniej, coraz głośniejsz. — Natychmiast po moim aresztowaniu — rozpoczął swe opowiadanie Marcin — osadzono mnie w dziesiątym pawilonie, ale długo tam nie przebywałem.

W stosunku do twierdzy szlisselburskiej — dziesiąty pawilon był rajem z luksusowym urządzeniem. Ale życie w tym pałacu nie trwało długo.

Piętnastu nas było, wyprowadzono nas z „pałacu” i załadowano do pociągu i po trzech dniach znalazłem się w petropawłowskiej twierdzy.

Wszedłem do celi tak zwanej „Aleksandrowskiej Raweliny” w twierdzy.

Cele tam były jak kurniki. Nie było czym oddychać: mgliście, ciemno, wilgoć. Ale to wszystko było jeszcze luksusem w stosunku do szlisselburskiej twierdzy.

Pewnej nocy sierpniowej osadzono mnie oraz jeszcze dwudziestu na statek. Noc była jasna, jak zwykle nocą petersburską. Statek, jak upiór ślizgał się po wodach Newy.

Pięć godzin trwała jazda statkiem, po tym statek wpłynął do wielkiego jeziora Laodskiego, na którym znajduje się mała wysypka, zwąca się Szlisselburg.

Statek przybył do brzegu tej wysypki. Na pokładzie statku, gdzie pełno było żandarmów, powstał zgiełk i ruch. Otworzono małe cele, w których myśmy przebywali.

Rozległ się brzęk kajdan i ze wszystkich stron zostaliśmy otoczeni przez tłum żandarmów.

Niedługo trwało i ujrzałem przed sobą gmach szlisselburskiej twierdzy. Gmach z czerwonych cegieł, dwa wysoko sterczące kominy, jak dwa bagnety karabinów, a tuż obok gmachu wysoka kamienna ściana i mocna, masywna, żelazna brama.

Wrota otworzyły się i oto jestem w... piekle... Ale w tym piekle jest cicho, jak w grobie. Właści-

wie cała twierdza szlisselburska to jedno wielkie cmentarzysko z kamiennymi pomnikami, w których znajdują się żywcem postrzebani ludzie.

Pok czasu przebywałem zamknięty w pojedynczej celi. W ciągu roku ani razu nie byłem na spacerze.

A wobec tego, że okno, odgrożone potrójną kratą, zasłonięte było jeszcze mleczną szybą, zapomniałem zupełnie, jaki jest kolor nieba.

Nie wolno mi było rozmawiać ze strażnikiem. Bałem się, że zapomnę mowy ludzkiej, wobec tego zacząłem mówić sam do siebie.

Wyobraźcie sobie: żywy człowiek, które serce bije normalnie, którego krew pulsuje w żyłach, mózg pracuje zupełnie normalnie. — Taki człowiek zostaje nagle odcięty od świata, wrzucony do kamiennego grobu, który nazywa się celą, a prócz celi o czterech szarych ścianach, prócz stołka i ławki — nie posiada nic, nic nie widzi, nic nie słyszy. Nie ma do kogo wymówić ani słowa, nie ma co czytać, nie ma ani pióra ani papieru, nic, absolutnie nic. A ten stan ma trwać tygodnie całe, miesiące, lata...

Cóż więc dziwnego, że w ciągu dziesięciu miesięcy osiwałem, jak gołąb...

A obawa, że zwiariuję, ten strach sam mógł mnie wprowadzić w stan obłędu...

Marcin westchnął ciężko i po tym opowiadał dalej:

Ala to wszystko nie było jeszcze tak straszne. Były rzeczy znacznie gorsze.

Pewnego razu siedzę na kamiennym stołku, który był przymocowany do kamiennego podłogi i rozmyślałem o moim życiu w tym grobie i o tym, jak się to wszystko skończy. Nagle usłyszałem zgrzyt klucza przy drzwiach. Drzwi otworzyły się, strażnik więzienny otworzył drzwi i zatrzasnął je z powrotem.

W pierwszej chwili pomyślałem z radością, że warunki w więzieniu polepszyły się, bo wpuszczają dwoje ludzi do celi.

Podąłem temu, którego wepchnięto do mojej celi ręką i odezwałem się:

— Nareszcie skończyła się ta przekłeta samotność! Oto jesteśmy we dwojkę!

Ale w tej samej chwili ten, który wszedł do celi, ujął moją rękę, zaczął nią potrząsać w górę i w

dół i roześmiał się przy tym histerycznie. W ciszy celi sprawiło to na mnie tak przygnębiające wrażenie, że wydało mi się, iż krew zamęta mi w żyłach.

Odruchowo wyrwałem mu rękę, a tamtem odskoczył w bok.

Przybysz zaczął się śmiać histerycznie. Nie było cokolwiek uciec. Ciała cała była tak wielka, jak grób. Dokoła ukrył się przed atakiem straszego śmiechu.

Potem, nagle zaczął przeraźliwie krzyżeć. Póki żyje, nie słyszałem jeszcze takiego krzyku. Gdy jeszcze teraz przypominam sobie ten śmiech, ciarki przechodzą po moim ciele.

Zaczęłam pięścią pukać w drzwi i krzyżeć: — Zabierzcie stąd tego chorego! Natychmiast zabierzcie go stąd!

Pukałem tak prawie pół godziny. Ale w odpowiedzi na moje pukanie nie rozległ się żaden głos, żaden szmer!

Obłąkany, widząc, że ja pukam do drzwi, wszedł i zaczął również pukać pięściami we własną głowę. A pukał w głowę mocno, aniżeli ja w drzwi. Miałem wrażenie, że ją rozbije.

Po upływie pół godziny przyszedł starszy strażnik, rozwydrzony zwierzę w ludzkiej postaci, w warzystwie strażnika.

— Co to za pukanie? — krzyknął na mnie. — Naucez ciebie, ty świńska mordo, jak należy pukać. Pójdiesz zaraz do ciemnicy!

A chociaż byłem wzburzony do najwyższego stopnia, to jednak odrzekłem, starając się panować nad sobą:

— Proszę natychmiast zabrać tego obłąkanego z mojej celi! Nie będę z nim razem siedział w jednej celi... Albo wyprowadźcie go stąd, albo też wprowadźcie mnie... nawet do ciemnicy!

Zwierzęca twarz strażnika nabiegła krwią. Zaczął krzyżeć:

— Do ciemnicy wsadzę ciebie wtedy, gdy ja będę tego chciał, a ty psie, nie masz prawa odzywać się do mnie w taki sposób! Za karę pozostaniesz właśnie w tym więzieniu w jednej celi!

Wyszedł z celi wraz ze strażnikiem. Zatrzasnął to drzwi, a ja znów zostałem sam na sam z obłąkanym.

Strach mnie ogarnął. Zaczęłam krzyżeć, pukać do drzwi, żeby wyjęto go z mej celi, ale pukałem tak długo, aż pałem zemdlny...

Obłąkany płakał, śmiał się, wysadzał mi język wykrzywiając się, a ja przyglądałem się temu wszystkiemu i nie mogłem nic uczynić...

Ale wtedy jeszcze nie osiwałem — powiedział Marcin smutnym głosem — Osiwałem po nocy spędzonej z tym wariatem, nocy, której nie zapomnę do końca moich dni. — Oto posłuchajcie.

(Dalszy ciąg futro)

Nowela

Kwiat w butonierce

Martin Waring był w dobrym humorze, ponieważ jego interesy doskonale prosperowały. Nie były to wprawdzie uczciwe interesy. Ale Waring nie przejmował się tym. Nie martwiła go również i ta okoliczność, że dwa razy siedział w areszcie za kradzież, uważał to bowiem tylko za ryzyko handlowe.

Po drodze do knajpy, w której zwykle jadł obiady, podeszła do niego młoda dziewczyna z puszką kwestarską i poprosiła, aby złożył ofiarę na biednych chorych. Ponieważ Martin był, jak już wspomnieliśmy, w dobrym humorze i ponieważ dziewczyna była ładna, wrzucił do puszek kilka miedziaków. Dziewczyna wetknęła mu w butonierkę goździk zrobiony z płótna i Waring poszedł swoją drogą.

Przyszedłszy do restauracji zamówił obiad i zaczął jeść. Na jego ramieniu spoczęła jakaś dłoń i znajomy głos rzekł: — Halo, Martin!

— Halo Jimmy — odpowiedział na powitanie, nie przerywając jedzenia.

— Jak ci się powodzi, Jimmy? — zapytał znajomego, gdy ten zajął miejsce. — Kiedy opuścisz więzienie?

— Wczoraj.

Na tym urwała się rozmowa. Jimmy Chapin zamówił obiad i zaczął jeść z żarłocznością człowieka, który od dawna nie miał już nic porządnego w żołądku. Gdy wreszcie Jimmy najadł się, rzekł szeptem:

— Martin, czworo oczu widzi więcej, niż dwoje, — a przysuwając się do towarzysza, dodał: — Jak się zapatrujesz na to, abyśmy razem pracowali? Będziesz szedł pierwszy, będę robił sztuczny tłok, potrafił ludzi, a resztą ja się zajmę. Łupy dzielimy na równe części.

Martin długo się nad tym nie zastanawiał. Skinął głową i zapytał:

— Czy idziemy na wyciągi? Chapin również skinął głową i sprawa została załatwiona.

Po południu udali się na wyciągi do Newmarket i przystąpili do „pracy” według umówionego planu: Martin popychał tych, którzy wywierali wrażenie ludzi mających kieszenie nabite pieniędzmi, a o resztę dbał już Jimmy. Ale i Martin nie próżnował. Przywłaszczył sobie trochę dla treningu dwa zegarki i grubą złotą dewizkę. W pewnej chwili złodzieje przzerwali „robotę” i zaczęli przyglądać się wyciągom.

Podczas gdy z uwagą śledzili finisz biegu, do Martina podeszedł jakiś jegomość o energicznych rysach twarzy i rzekł półgłosem, ale wyraźnie:

— Tutaj nie jest zbyt przyjemnie. Ja na pańskim miejscu nie pozostałbym tutaj, Waring!

Martin udawał, że nie słyszy, Jimmy jednak natychmiast wysunął się z cizby i udał się do bufetu, gdzie też zaraz znalazł się jego współnik.

— Czy to był ktoś z policji? — zapytał Jimmy.

— Tak. Jegomość ten już mnie raz zaarrestował. Jedźmy do domu. Nie mamy tutaj już nic do roboty.

— Czekajmy lepiej na ostatni pociąg — zaproponował Jimmy.

Gdy przybędziemy do Londynu wraz z wracającymi z wyciągów, natchniemy się na dworcu na detektywów. Być może, że już doniesiono władzy o dokonanych kradzieżach i oni nas zaarrestują.

Było to roztropnie pomyślane. Wspólnicy opuścili pole wyciągowe i udali się do pobliskiej knajpy, aby tam zaczekać na ostatni pociąg i pokrzepić się po wyczerpanej pracy ostatnich kilku godzin.

Gdy wsiadali do pociągu byli lekko wstawieni. Pociąg był prawie, że pusty i złodzieje mieli osobny przedział dla siebie.

— A no teraz podzielimy łupy — rzekł Waring, gdy pociąg opuścił stację. — Coś zdobył?

Jimmy mruknął coś pod nosem, szperał długo w kieszeniach i w końcu wyciągnął wo-

NIE TRAC OTUCHY!
NIE MARTW SIĘ!
PAMIĘTAJ! WOLANOW WZBOGACI!

reczek, dwie srebrne papierosnice i cienki pakiet banknotów.

— Osiem funtów. Dla każdego po cztery funty, jedna papierosnica i połowa zawartości woreczka.

— A co się stało z woreczkiem, który wyciągnąłeś z torebki damie w niebieskim lisie? — zapytał go Martin.

Woreczek ten posiada tę samą wartość, co twoje dwa zegarki i dewizka.

— Wszystko musi pójść do podziatu — rzekł Martin, rumieniąc się — zegarki, woreczek, wszystko. Wyciągnij torebkę!

— Sam ją wyciągnij! — rzekł ironicznie Jimmy.

Martin uniósł pięść i grzmotnął nią współnika. Jimmy starał się porwać przeciwnika za szyję, zatoczył się jednak i opadł bez świadomości na ławkę. Z zawodową zręcznością i szybkością przeskoczył Martin kieszenie Chapina i w końcu znalazł woreczek.

Znajdowało się w nim 30 funtów. Martin wsunął cały łup do kieszeni i obejrzał się. Pociąg znajdował się teraz w szczerym polu. Martin szybko otworzył drzwi wagonu i wyrzucił Chapina z pędzącego pociągu.

Następnego dnia Martin leżał jeszcze w łóżku, gdy zapukano do jego pokoju i na progu ukazał się inspektor Swift.

— Nie jest pan nowicjuszem,

Waring — oświadczył — Wczoraj skradziono w Newmarket kilka zegarków i torebek.

— Byłem w Newmarket, aby przyjrzeć się wyciągom.

Inspektor nie dał wiary jego słowom i przeprowadził wyciąg w pokoju. Nic jednak nie znalazł, ponieważ Waring ukrył łupy w bezpiecznym miejscu.

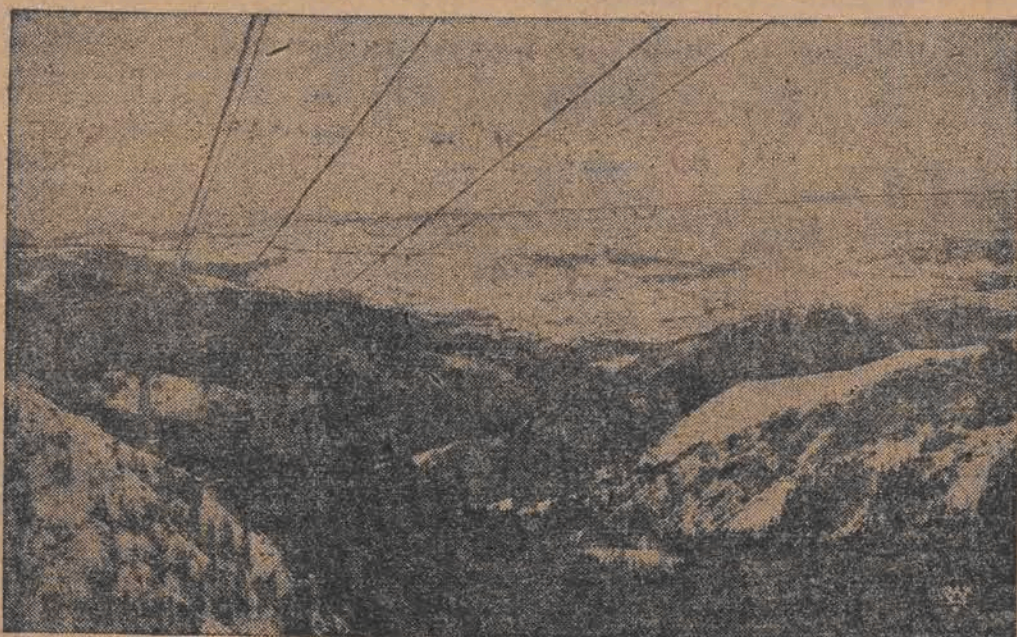
— Bardzo możliwe, że pan nie ukradł — rzekł inspektor — Wczoraj widziano pana na wyciągach w towarzystwie Chapina. Dzisiaj rano znalazłem jego zwłoki na torze w Newmarket. Lekarz uznał, że był pijany. Być może, że wpadł z pociągu. Ale jego kieszenie były zupełnie puste.

Martin nie odezwał się. Przetrasnął tylko ramionami. Inspektor pożegnał go i skierował się ku drzwiom. Nagle zatrzymał się. Jego spojrzenie spoczęło na marynarce Waringa wiszącej na krześle obok łóżka. Inspektor pochylił się i wyjął z butonierki sztuczny goździk.

— Kwiat jest całkiem zgnieciony — rzekł. — Między palcami Chapina znalazłem kilka palców kwiatu, które najprawdopodobniej będą odpowiadać plątkom tego goździka.

Zanim Waring zdążył powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, dokoła jego rak zatrzasnęły się kajdanki.





Na zdjęciu naszym piękna panorama tatrzańska, widziana z Kasprowego Wierchu. W głębi wagonik kolejki linowej na trasie.

Podwójne życie staruszki

Pensjonat miss Annie Riley w Manchesterze cieszył się wielką popularnością. Wszystkie pokoje i apartamenty w dwóch dwupiętrowych domach były zawsze zajęte. Pensjonat zawdzięczał swe powodzenie przede wszystkim urokowi i subtelności właścicielki. Wszyscy odnosili wrażenie, że jedynym zajęciem panny Riley było dbanie o wygodę swych gości. Nigdy prawie nie wychodziła, wieczory spędzała na czytaniu, szyciu lub słuchaniu radia. Któżby mógł przypuszczać, że ta 48-letnia kobieta o skroniach przyprószonej siwizną i wyglądająca na starszą nad swój wiek, zasiadzie pewnego dnia na ławie oskarżonych?

Panna Riley prowadziła mia-

nowicie podwójny tryb życia. Miała, uprzejma, zawsze uśmiechnięta miss Riley, którą jej gości uważali za wzór właścicielki pensjonatu dokonała w ciągu 6 lat 102 włamań.

Od dłuższego czasu policja głowiła się nad tym, kim jest ten tajemniczy osobnik, który „pracuje” sam i dokonywa w okolicy włamań z tak wielką zręcznością, że zacierza za sobą wszelkie ślady. Przypuszczano, że sprawcą tych kradzieży jest mężczyzna. Dopiero delikatny zapach perfum unoszący się w mieszkaniu, które złodziej ostatnio „odwiedził” wprowadził władze na właściwy trop. Ujęto miss Riley prawie że na gorącym uczynku i ustalono, że perfumy miss Riley były te same, co tajemniczej złodziejki.

Przed udaniem się na robotę „właścicielka pensjonatu o twarzy anioła oświadczyła, że idzie po zakupy”. Czasami stosowała ona tę metodę ale zazwyczaj dokonywała włamań w nocy, wykradając się cichaczem ze swego pensjonatu i udając się do upatrzonego z góry mieszkania. Po dokonaniu kradzieży miss Riley wkładała pieniądze i biżuterię do torebki i wracała do siebie, przeobrażając się znów w uprzejmą, zawsze uśmiechniętą właścicielkę pensjonatu.

Na suknie wydaje 120.000 zł. rocznie

Jak przedstawia się budżet wielkiej damy

Przed kilkoma dniami sąd londyński rozpatrywał sprawę rozwiedzionej lady Muriel Bowden, która mimo otrzymania alimentów w wysokości 150.000 zł. rocznie oświadczyła, że suma ta jej nie wystarcza na utrzymanie, ponieważ wydaje na same toalety 120.000 zł. Długi lady Bowden sięgają 400.000 zł.

W związku z tą sprawą angielskie gazety wspominają o konkursie najlepiej ubranych kobiet, który odbył się przed kilkoma laty w Paryżu i z którego zwycięsko wyszło 12 kobiet.

Ile taka kobieta wydaje rocznie na swe toalety, pytano się wówczas. Odpowiedzi na to pytanie udzieliła sekretarka jednej z nagrodzonych na konkursie kobiet, żony pewnego milionera amerykańskiego, której na zwisko ze względu na dyskrecję zostało otoczone tajemnicą. Sekretarka podała, że jej pracodawczyni wydaje rocznie na toalety 49.336 dolarów, a więc około 250.000 zł.

W jaki sposób można wydać w ciągu roku na suknie ćwierć miliona zł. — Zwykły śmiertelnik sądzi — oświadczyła sekretarka — że rok składa się z czterech pór roku i że elegancka kobieta cztery razy do roku kupuje suknie. W istocie jest inaczej. Dla środowiska, z którego wybiera się najlepiej ubrane kobiety, istnieje 5 pór roku, a raczej 5 sezonów.

Pierwszy zaczyna się 15 września i trwa dwa miesiące. Na ten pierwszy sezon Amerykanka nabywa następujące suknie: 12 sukien wieczorowych 3.000 dolarów, 8 sukien obiadowych 1.300 dolarów, 4 suknie na przyjęcia popołudniowe 600 dolarów, 8 sukien popołudniowych 1.200 dolarów, 4 angielskie kostiumy 600 dolarów, 4 suknie przedpołudniowe 600 dolarów — razem 7.300 dolarów.

Na drugi sezon trwający od 15 listopada robi elegancka pani następujące zakupy: 8 sukien wieczorowych 2.200 dolarów, 6 sukien obiadowych 975 dol., 4 suknie popołudniowe 450 dol., 4 suknie przedpołudniowe 450 dol. — razem 4.175 dol.

Trzeci sezon tworzy punkt szczytowy, ponieważ podczas zimy amerykańscy milionerzy udają się na Florydę. Na tę podróż kupuje się: 12 sukien wieczorowych 3.000 dol., 12 sukien obiadowych 1.950 dol., 4 suknie na przyjęcia popołudniowe 600 dol., 24 stroje sportowe i plażowe 1.500 dol., 8 sukien przedpołudniowych 900 dol. — razem 9150 dol.

Czwarty sezon trwa od

15 marca do 15 czerwca żąda całkowicie nowej garderoby. Liczbowo i jakościowo równa się zakupom z pierwszego sezonu i kosztuje 7.300 dol.

Okres od 1 czerwca do 15 września jest „tanim sezonem”, ponieważ wymaga wszystkiego 500 dol., ponieważ nabywa się wówczas tylko to, co jest niezbędne do uzupełnienia garderoby nabytej przed wyjazdem na Florydę.

Sekretarka milionerki podała w dalszym ciągu, że jej pracodawczyni nabyła w ciągu roku 75 par pantofli na sumę 3.500 dol., 48 par rękawiczek, które przybyły z Paryża, na sumę 288 dol., na pończochy 208 dol., na bieliznę szlafroki i pi-

żamy stosunkowo skromną sumę, bo tylko 1340 dol., na torebki 3.000 dol., ponieważ moda wymaga, aby do każdego kapelusza była odpowiednia torebka. Elegancka dama posiada 35 kapeluszy, musi więc mieć 35 torebek. Na chusteczki, szale itp. drobnostki, dobrze ubrana kobieta przeznaczą 1000 dol.

rocznie. Poza tym kupuje się w ciągu roku szereg drogich futer. Rozumie się, że do tej garderoby dochodzi jeszcze cały szereg płaszczy, które są nabywane w każdym sezonie. Łącznie więc elegancka kobieta wydaje ćwierć miliona zł. rocznie na garderobę.

Przed wizytą Regenta Węgier

Przygotowania do uroczystego przyjęcia w Krakowie

W Krakowie w całej pełni trwają przygotowania do uroczystego przyjęcia Regenta Węgier, Pana Prezydenta R. P. i

Marszałka Śmigłego Rydza. Miasto przybiera odświętny, strojny wygląd, a społeczeństwo przygotowuje się do serdecznego przyjęcia Dostojnych Gości węgierskich.

Dworzec i plac dworcowy są wspaniale dekorowane. Na placu przed dworcem oczekiwac będą przybycia gości liczne organizacje i związki, młodzież szkół krakowskich i harcerstwo, miejscowa kolonia węgierska i społeczeństwo.

Wśród szpalerów masztów chorągwiowych z herbami Polski i Węgier, orszak podąży do historycznego Barbakanu, który stanowi dzisiaj, podobnie jak w wiekach dawnych honorową królewską bramę Krakowa.

Tu nastąpi uroczystość powitania Regenta, Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego Rydza i przybyłych dostojników przez miasto Kraków.

Gości oczekiwac będzie w Barbakanie prezydent Krakowa w otoczeniu członków prezydium miasta i rady miejskiej w pełnym składzie, poza tym zbiórą się tu przedstawiciele miejscowego samorządu gospodarczego, świata nauki i sztuki, organizacje ze sztandarami, bractwo kurkowe z kurem srebrnym Zygmunta Augusta.

Na galeriach zgromadzą się przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego oraz grupy wiejskie w strojach regionalnych.

W chwili wjazdu orszaku rozlegną się fanfary odegrane przez trębaczów z średniowiecznych strojów, pełniących straż w bramach Barbakanu. Hala bardnicy i kusznicy, pełniący tu straż, sprezentują broń.

Prezydent miasta wygłosi przemówienie powitalne, podając na wspaniałej misie chleb i sól Dostojnemu Gościowi, po czym wśród dźwięku fanfar pod gotyckim łukiem Bramy Floriańskiej orszak podąży pośród szpaleru wojska i wielotysięcznych tłumów starym królewskim szlakiem ku dostojnym naom Wawelu, witany po drodze dźwiękami orkiestry, grających węgierski hymn.

Po przejeździe u stóp Wawelu przez wspaniałą bramę powitana, zdobną w orły i chorągwie polskie i węgierskie orszak podąży do zamku królewskiego, gdzie rozpocznie się gościna Dostojnych i Drogich Gości Węgierskich w murach królewskiego Krakowa.

*Symfony dokonano licznego sekczenia
Kraju polskiego ponad granicę
stopy - przesunąć pomoc współpracy
angielskiej - spacjię z polonią Zagrze-
niską - ponad osam - i nadzwać
czynie z redakcją zagranicę sek-
mone - jako nadzwać je żołniers-
a jednym nowego - pod jednym nie-
dawać co*

Juljan Piasecki

Groźna szajka przemytnicza

przemycła towar przez granicę przy pomocy uczniów i samochodu sanitarnego

Od dłuższego już czasu w stolicy i na prowincji zauważono wielką ilość wszelkiego rodzaju lekarstw i specyfików, pochodzących z jakiegos niewiadomego źródła. Ponieważ wśród nich znajdowały się zarówno dozwolone w sprzedaży, jak i takie, w których znajdują się narkotyki, władze zwróciły uwagę na te rzeczy.

W trakcie dochodzenia okazało się, iż były one sprzedawane potajemnie. Handlujący tłumaczyli się, że pochodzą one ze zlikwidowanych aptek i składów aptecznych i że zostały na byłe po cenach niskich, okazynie.

Twierdzenia te, jak wykazało dochodzenie, były nieprawdziwe. Wszystkie sprzedawane artykuły pochodziły z przemysłu Droga ich szła z Niemiec

przez Gdańsk, stamtąd zaś rozchodziły się one na całą Polskę. Kierownicy bandy mieli na terenie całego Państwa swych agentów i przedstawicieli, którzy wyszukiwali rynki zbytu.

Wpadłszy na ślad, policja szybko wykryła dalsze szczegóły afery. Jak się okazało, przemytnicy posiadali w Starogardzie swą centralę towarów. Były to przeważnie wyjątkowo drogie artykuły aptekarskie i takie, które na rynkach krajowych sprzedawane są po wysokich cenach.

Wszystkie znalezione specyfiki skonfiskowano. Wyszły przy tym na jaw inne sensacyjne szczegóły afery.

Chcąc zmylić czujność władz przemytnicy posługiwali się w przewożeniu towarów młodzieżą szkolną. Rzecz prosta straż-

nikim celnym nie przychodziło na myśl, że uczniowie przewożą z terenu Gdańska szmugiel.

Niezależnie od tego aferzyści posunęli swą wyjątkową bezczelność do tego stopnia, iż kupili samochód sanitarny, w którym przewożony był jednym z nich chem przez granicę olbrzymie ilości towaru.

Idąc po śladach, wpadła policja na trop bandy w stolicy. W wyniku szeregu rewizji dokonano licznych aresztowań w znanych melinach przestępczych i podejrzanych o kontakt z przemytnikami składach aptecznych.

W jednym z nich, należącym do Symchy Tormana przy ulicy Muranowskiej w Warszawie znalaziono kilkanaście kilogramów specyfików, wśród których było także sporo groźnych dla zdrowia narkotyków oraz wielką

**JESTEŚMY
JEDNEJ KRWI**
ZŁÓŻ GROSZ NA SZKOLNICTWO
POLSKIE ZA GRANICĄ
KONTO P. K. O. Nr 21.895

ilość przemyczonej sacharyny. Prócz Tormana osadzono w sreszczie 18 członków bandy. Śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

B. urzędnik oszustem matrymonialnym

Ofiarą wykołajeńca padło kilkadziesiąt posażnych panien

Jerzy Siemiaszko jeszcze przed kilku laty cieszył się opinią zdolnego i solidnego pracownika jednej z instytucji państwowych. Dostał się jednak w złe towarzystwo, zaczął bułać, grać na wyszcigach, zaniedbywał się w pracy. Ponieważ perswazje przełożonych nie odniosły rezultatu, Siemiaszko stracił posadę.

Raz już wkroczywszy na złą drogę, młody człowiek staczał się coraz niżej, aż wreszcie stracił wszelkie środki do życia stał się oszustem matrymonialnym.

Siemiaszko studiował pilnie ogłoszenia matrymonialne i zawierał liczne znajomości z kandydatkami do stanu małżeńskiego. Miłe obejście, dobra prezencja, inteligencja i dowcip jednaly młodzieńcowi serca. A ponieważ Siemiaszko w dalszym ciągu podawał się za urzędnika państwowego, więc traktowany był z należnym do niej respektom.

Pomysłowy młodzieniec zaręczał się z każdą posażniejszą panną. Ponieważ zaręczał się „hurtem” i miewał w jednym okresie czasu po kilka „narzeczonych”, żył więc sobie dostatnio przyjemnie i wygodnie, odwiedzając po kolei wszystkie swoje wybranki serca.

Pozyskawszy zaufanie ofiary, Siemiaszko ustalał datę ślubu, a jednocześnie zabierał się energicznie do ugruntowania szczęśliwej przyszłości. Zabiegi te po legaly przeważnie na kupieniu sklepu z kapelusami, lub konfekcją. Narzeczony wyludzał od swych bogdanek różne kwoty, rzekomo na zadatkowanie sklepu, lub dostawców. Pieniądże te, rzecz prosta, przywłaszczał sobie i natychmiast stygl w zapalach małżeńskich, znikając bez śladu.

Do policji zaczęły wpływać skargi poszkodowanych, naiwnych kobiet. Zajęto się energicznie osobą „kochliwego” mło-

dzieńca, lecz przez dłuższy czas nie można go było odnaleźć. Wreszcie w dniu wczorajszym

jedna z ex-narzęczonych spotkała oszusta na Nowym Świecie w Warszawie i oddała go w ręce

policjanta. Siemiaszko powędrował do aresztu.

Krwawa zemsta białych kapturew?

Zamordowali szofera na szosie

ANGERS. Wczoraj wieczorem w pobliżu Angers znaleziono samochód leżący w rowie. Wewnątrz samochodu znaleziono trupa szofera Marcelęgo Legras z wielką raną na głowie.

Początkowo przypuszczano, że chodzi tu o wypadek, lecz po dokładnym zbadaniu wnętrza wozu znaleziono list adresowany do prefekta w Nantes następującej treści:

„C.S.A.R. umię się pozbywać zdrajców — niechaj to posłuży za nauczkę.”

Szofer Legras opuścił wczoraj około godz. 17.30 Angers, po odwiezieniu jakiegoś tajemni-

czego pasażera na dworzec. — Wdrożone obecnie śledztwo zmierza do ustalenia, czy Legras zajmował się czynnie polityką. W związku z tym przesłuchano szereg osób.

W ostatnich depeszach donoszą, że w związku z wykryciem zabójstwa szofera Legras, władze bezpieczeństwa publicznego oświadczyły, że należy odrzucić domniemanie, jakoby zbrodnia ta związana była z aferą C.S.A.R.

Zamordowany szofer nie miał żadnej łączności ze śledztwem w sprawie tej afery i nigdy nie dostarczał prowadzącym śledz-

two żadnych informacji na temat działalności ugrupowań antykomunistycznych.

Rozruchy wybuchły w Meksyku

4 osoby zabite, a 10 odniosło rany

NOWY JORK. Z Meksyku donoszą, że wczoraj w Encarnacion de Diaz w stanie Jelicco wybuchły rozruchy, w czasie których 4 osoby zostały zabite, a 10 odniosło rany.

W czasie zebrań poprzeczane zostały druty telefoniczne, jak również spalono most drewniany.

Wdrożono śledztwo celem ustalenia, czy rozruchy te nie pochodzą w związku z wczoraj-

szymi zaburzeniami w innych stanach.

Parlament egipski rozwiązany

Nie udał się „strajk okupacyjny” posłów

KAIR. Rozwiązanie parlamentu egipskiego było zupełną niespodzianką. Na wczoraj po południe wyznaczono bowiem posiedzenie Izby.

To nieoczekiwane rozprządzenie tłumaczy się obawą przed demonstracjami, które

urządzić mieli członkowie stronnictwa Wafd w parlamencie.

Wafdyci zaskoczeni decyzją króla podążyli popieszczenie do gmachu Izby, chcąc urządzić swego rodzaju „strajk okupacyjny” na znak protestu.

Posłowie zabrali ze sobą żywność, napoje i koce, licząc się z możliwością, że „strajk okupacyjny” potrwa dłużej. Tymczasem policja obstawiła wejścia do parlamentu i udaremniła zamiary opozycjonistów.

Król powrócił do Kairu. Nowe wybory odbędą się 12 kwietnia.

Lotnictwo i artyleria japońska

gwałtownie atakują Chińczyków

HANKOU. Wojska japońskie posuwają się dalej na południe wzdłuż linii kolejowej Tientsin — Pukou, przy czym pozycje chińskie są przedmiotem gwałtownych ataków lotnictwa i artylerii japońskiej.

Chińczycy zniszczyli most kolejowy na rzece Huai na południe od Pengpu, gdzie spodziewa-

ne jest rychłe przybycie oddziałów posiłkowych, idących z Suczeu.

Połączenia telegraficzne między Pukou i Pengpu są przerwane. Pociągi idące z Suczeu na południe, idą tylko do Nansu mniej więcej o 70 km na północ od Pengpu.

CZYTAJCIE

Życie Kobięce

CENA 20 GR.

Pod eskortą 6-ciu policjantów

opuścił gmach Cyrku sędzia meczu bokserskiego

Warszawa - Poznań 8 : 8

(MIECZ. GÓR.) Smutnym bohaterem międzymiastowego meczu bokserskiego Warszawa-Poznań, rozegranego w środę w Warszawie, BYŁ BEZSPORNE ŁODZIANIN, P. GORCZYCKI, który z nieznanymi bliżej powodów piastował zaszczytny mandat sędziego punktowego.

Człowiek, który stanowczo winien rozpocząć od abecadki bokserskiego decydował o losach wielkiej batalii dwóch potęg. Człowiek, który ma ustalona reputację jednego z najlepszych sędziów w Polsce, był panem i władcą 16-u bokserów i ferował wyroki po dyktatorsku, ale ze znajomością kompletnego ignoranta.

Czy to nie smutne? A właściwie czy nie ogarnia śmiech? Pan Gorczycki doczekał się w efekcie, że w o-bawie czynnej reakcji ze strony wzbunowanych widzów, MUSIAŁ OPUŚCIĆ GMACH CYRKU POD ESKORTĄ 6-CIU POLICJANTÓW!

Widownia istotnie wrzała, ale „łódzki dyktator” mógł być spokojny; warszawska publiczność mogła i demonstrować, ALE O SAMOŚCI DZIE NIKT NIE MYŚLAŁ! Sam fakt jednak, że pan Gorczycki prosił o wysięg policyjny świadczy, że łodzianin wietrzył gębszą awanturę. Wyszedł z Cyrku pogardliwie się uśmiechając, ale wargi były sine ze strachu!

Łodzianin podczas meczu wyprawił istotnie jakiegoś niesamowitego harce. Zdenarwowało to nawet popularnego Dymśkę, który głośno nawoływał: „PANIE SĘDZIO! PROSZE DO

MINE NA CHWILECZKĘ”. A jakiś wzburzony widz z galerii, krzyczał: „ALE, JAK MAME KOCHAM, TEN SĘDZIA TANCZY ŚW. WITA”.

Bo naprawdę działy się cuda. P. Gorczycki wpisywał bezmyślnie (a może złośliwie?) cyfry, a potem sumował i OGŁASZAŁ ZWYCIĘZCĄ POKONANEGO. W ten sposób na ogólną ilość 8 walk, p. Gorczycki zniekształcił wyniki 5 walk (III), a to w muszej, lekkiej, półśredniej, średniej i ciężkiej.

To jest swego rodzaju rekord. P. Gorczycki może być dumny. My jednak chcielibyśmy, aby p. Gorczycki zajął się inną dziedziną, a SĘDZIOWANIE PORZUCIŁ. Dla dobra swego, dla dobra opinii, a co najważniejsze: DLA DOBRA BOKSU POLSKIEGO.

Poziom zawodów mizerny. W szeregach gości zabrakło KOZŁKA I SZYMURY, a Warszawa musiała wystąpić bez ROTHOLCA, WOZNIAKIEWICZA I KOLCZYŃSKIEGO.

W zespole gości najbardziej podobali się WALKOWIAK I RATAJAK, w 8-cie Warszawy: CZORTEK I SOB-KOWIAK. Ten ostatni dał się jednak sorowokować do bijatyki. RUNDSTEIN odzyskuje kondycję, ale jeszcze nie jest w formie, ROZENBLUM za późno „rozkręca się”, FABISIAK nie zawiodł. DOROBIE słabszy niż zwykle, CIAZELA nie zmarnował zasób sił i tyle, a BLAZEJEWSKI — nie zadowolil.

Wyniki walk: (od muszej do ciężkiej): RUNDSTEIN wygrywa I-gą i III-gą rundę i otrzymuje od p. Gorczyckiego porażkę, a CZERWINSKI podarunek — zwycięstwo; SOB-KOWIAK zaczyna w szalonym tempie, ale ŁADA „odgryza się” 10ulami. Oczywiście Sobkowiak jest lepszy i wygrywa, ale widzieliśmy go już w formie jakże innej; CZORTEK dosko-nale potrzyna z WALKOWIAKIEM. Biję dużo i trafia. Niepotrzebnie idzie na wymianę ciosów w III-iej rundzie, ale zwycięstwa jego nie może przekreślić nawet p. Gorczycki; RATAJAK wygrywa wysoko I-gą rundę z ROZENBLUMEM. W drugiej słabnie, a w III-iej jest bezradny i kończy walkę w stanie zamroczenia. P. Gorczycki ogłasza zwycięstwo Ratajaka. DANKOWSKI górnie nad BLAZEJEWSKIM, jego ciosy są szybsze, mają większą wagę, ale „łódzki dyktator” nagle zmienia „front” i kłania się. W Warszawie, przynajmniej zwycięstwo BLAZEJEWSKIEMU; FABISIAK nie boi się groźnego SZULCZYŃSKIEGO, obija go „dokumentnie”, ale p. Gorczycki snąc sobie coś przypominał i dał zwycięstwo SZULCZYŃSKIEMU; LEŚNIAK wygrywa z CIAZELĄ, no brzydki walec, a wreszcie DOROBIE I przyznano zwycięstwo z KLIMECKIM, choć walka była typowo remisowa.

W sumie 8-8, ale powinno być 11:5 na korzyść Warszawy.

Broń zagraniczna w Hiszpanii

SALAMANKA. Główna kwatera powstańcza podaje do wiadomości, że w ciągu stycznia stracono 56 samolotów nieprzyjacielskich. W tej liczbie 24 samoloty „Curtiss”, 9 sowieckich aparatów myśliwskich i 5 aparatów typu „Martin”.

Główna kwatera komunikuje również, że w ciągu ubiegłego roku zniszczono i zdobyto na nieprzyjaciela ogółem 197 czołgów pochodzenia sowieckiego.

Na froncie Teruelu w ciągu ostatnich trzech dni pochowano około tysiąca trupów żołnierzy nieprzyjacielskich.

Rodzina bez miejsca na świecie

Kanadyjskim władzom emigracyjnym nie dają spokoju losy pewnej rodziny, składającej się z trzech osób, która musi opuścić Kanadę. Rodzina ta nie może jednak udać się do żadnego innego państwa, ponieważ żadne z nich nie chce jej przyjąć w całości, zgadzając się natomiast na przyjęcie jednego członka rodziny.

Zawiła ta sprawa przedstawia się w sposób następujący. Ojciec tej rodziny, Hindus z pochodzenia, a więc obywatel brytyjski, w nielegalny sposób dostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zakochał się w pięknej Meksykance, która rów-

nież w nielegalny sposób przybyła do Stanów Zjednoczonych i ożenił się z nią.

Po pewnym czasie żona Hindusa wydała na świat dziecko. Nic nie psuło harmonii małżeńskiej i zdawało się, że nic nie zburzy ich szczęścia. Los chciał jednak inaczej. Pewnego dnia małżonkowie wpadli w zatarg z władzami Stanów Zjednoczonych i udali się do Kanady. Jak tylko przekroczyli granicę, zostali aresztowani przez straż graniczną. Obecnie cała rodzina ma zostać wysiedlona. Powstaje jednak kwestia dokąd? Z początku chciano ich deportować do Indii. Tam można jednak wysłać tylko ojca rodziny, którego władze indyjskie zgadzają się wpuścić do kraju, jako obywatela brytyjskiego, natomiast nie chcą wpuścić jego żony i dziecka.

Władze meksykańskie oświadczyły zaś, że mogą wpuścić tylko żonę Hindusa, a jego i dziecko zaarrestują jak tylko wstąpią granicę. W końcu wzięto pod uwagę i Stany Zjednoczone. — Oświadczyły one, że mogą przyjąć tylko dziecko Hindusa, ponieważ urodziło się w Stanach Zjednoczonych, natomiast nie chcą słyszeć o wpuszczeniu do kraju jego rodziców.

Kanadyjskie władze emigracyjne szukają więc w dalszym ciągu jakiegoś państwa, któreby chciało wpuścić na swe terytorium tę „psrta” rodzinę.

Służba Młodych O. Z. N.

(Dokończenie ze strony I-szej)

Obecny na zebraniu mgr. Zenczykowski, kierownik oddziału propagandy O.Z.N. w przemówieniu swym wskazał młodzieży drogę, którymi iść należy.

Musi być wytyczona linia, aby po niej kroczyć było można w dalszej pracy. Młodzież garnie się do niej, tak ohołnie, jak garnie się do służby w szeregach wojskowych.

Cel — to potężna i silna Polska. Dla niej pracować muszą wszyscy, bez różnicy wykształcenia, czy fachu, w którym są zajęci, aby wspólny marsz do wspólnego celu nie napotykał na przeszkodę.

— Gdy zaistnieją — zetrzymy je w proch!

Z kolei mjr. Galinat wezwał obecnych na sali przedstawicieli organizacji młodzieżowych, zgłaszających akces do służby Młodych O.Z.N. Kolejno odczytywali oni deklaracje, podpisanę przez zarząd swego stowarzyszenia.

Delegaci, w liczbie 10, reprezentowali najprzeróżniejsze organizacje, akademickie, młodzieżowe pracujące, ludowej itp.

Wśród nich zasługuje na podkreślenie akces Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, promadzącej pod swym sztandarem potomków Zesłańców po-

litycznych.

Podziękowawszy im w imieniu służby Młodych O.Z.N. mjr. Galinat odczytał wspólną deklarację. Główne jej punkty dają się streścić następująco:

— Chwila dziejowa i potrzeba naszego Państwa i Narodu wymagają:

- 1) wychowania nowego, zdrowego typu młodego Polaka,
- 2) wytworzenia psychiki karnego młodego obywatela, zdolnego do najwyższych napięć sił psychicznych i fizycznych w pracach nad dalszym budowaniem potęgi Państwa,
- 3) przysposobienia zawodowego młodego pokolenia na wszystkich jego szczeblach społeczno-kulturalnych i gospodarczych,
- 4) zjednoczenia młodego pokolenia przy konkretnych pracach państwowych i społecznych,
- 5) skoordynowania wszystkich akcji poszczególnych organizacji dla uzyskania jednolitego działania.

Nie zawiedziemy zaufania, pokładanego w nas przez Naczelnego Wodza, gdy mówil:

— „Wierzę w duszę młodzieży polskiej!”

Po złożeniu podpisów przez wszystkich delegatów pod deklaracją zebranie zostało zamknięte.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA
DOBRO CZYNY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójce Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbojem...

Był to bohater narodowy Czeceńców (Czeceńcy — to szereg kaukaski), który zorganizował w górach bandę wierznych mu Czeceńców, porwał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośno było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olginskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynaczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeceńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwycić. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwycić Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeceńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeceńca Ali.

Gdy pewnego dnia Czeceńca Chadzi, zaufany Selim-Chana przyniósł zaszywaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzętać” z drogi tego Kibirowa...”

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadzim do Groznego. Tam kazał Chadziem, żeby mu przyniósł skądś mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty”, potem zamordował Chadziego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który chciał na życie Selim-Chana...”

A Kibirow, rzekomy „Ali”, powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeceńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegł patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grotcie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierski.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwiał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali, nareszcie wróciłeś!” — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa”.

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeceńców, i zaczął chwalić „Aliego”.

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Sikorski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana”. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeceńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go po tym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telegraficznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał miliona amerykańskiego.

Głos zabrał delegat z Petersburga: „Ta sprawa nabierze rozgłosu i za granicą”, — powiedział.

Obecni zdali sobie sprawę z wagi sytuacji. To nowe porwanie, dokonane przez bandę Selim-Chana, było rzeczywiście czymś niesłychanym...

Prasa zagraniczna — ciągnął dalej delegat ministerstwa spraw wewnętrznych — i tak interesuje się naszym Selim-Chanem... (słowa te wypowiedział delegat z pewną bolesną ironią w głosie). — Już nie raz ukazywały się za granicą artykuły, których autorzy dziwili się bezsilności naszych władz. Nic dziwnego — tyle lat pościgu i wszystko na nic.

A teraz to porwanie obywatela amerykańskiego... Rząd będzie ogromnie poruszony tą sprawą... — zawołał donośnym głosem delegat. — Musimy raz na zawsze skończyć z tym Selim-Chanem!

Ostatnie słowa delegata ministerstwa spraw wewnętrznych odzwierciedlały właściwie myśli wszystkich tu obecnych generałów, pułkowników i oficerów...

Wszyscy oni myśleli teraz z głuchą wściekłością w duchu: „Czas z tym skończyć!”

To prawda, ale kiedy właśnie szło o to, jak, w jaki sposób „skończyć” z tym wcieleniem diabła?

Każdemu z tych generałów, pułkowników, czy oficerów przychodziła na myśl porażka, które ponieśli oni sami, lub też ich koledzy w pościgu za Selim-Chanem. Nie jeden z nich brał udział, lub kierował akcją przeciwko Selim-Chanowi i miał okazję na

własnej skórze poczuć moc tego chytrego, przebiegłego zboja. To też słowa delegata z Petersburga były tylko dolaniem oliwy do ognia.

Umysły zaczęły gorączkowo pracować...

— Należy powiększyć w dwójnasób ilość batalionów, zajmujących się pościgiem za Selim-Chanem, — odezwał się jeden z generałów, zdenerwowanym tonem, ściągając groźnie brwi. — To jest jednak tylko jeden jedyny człowiek, i w końcu musi wpaść w nasze ręce...

— I ja uważam, że to jest konieczne — odparł inny generał. — Musimy wziąć się do tych środków walki, które są w naszej dyspozycji. A walkę musimy prowadzić z jeszcze większą zaciętością, aniżeli dotychczas.

— Moim zdaniem — zawołał z nienawiścią w głosie jeden z pułkowników — należy wziąć się energiczniej do tych przekleństw Czeceńców. Gdyby nie to, że oni ukrywają u siebie swego zbójckiego „bohatera”, mielibyśmy go już dawno w swoim ręku...

— Tak, słusznie — przytaknął energicznie drugi pułkownik, człowiek młody o zapalczywym wyrazie twarzy. — Gdy będziemy tylko mieli najmniejsze bodaj podejrzenie, że w jakiejś wsi ukrywał się Selim-Chan, powinniśmy wieść tę zdemolo-



— Miałeś genialny pomysł, Gregory Pawłowiczu, — powiedział z zachwytem Iwanow.

wać i tak bezlitośnie kałować te psy czeceńskie, aż wydadzą nam tego zboja. To będzie także nauką dla innych...

Na sali zapanował nastrój omal, że nie wojenny, tak jakby ci wojskowi wysokiej ranki odbywali naradę wojenną, przygotowując się do walki zacieklej z wrogiem, który najechał na kraj...

Głos zabrał oficer Gregory Sikorski.

— Wyłuszczyłem już dokładnie swój plan, panowie — powiedział swoim zrównoważonym, zimnym głosem. — Nie pozostaje mi w tej chwili nic innego, jak powtórzyć jeszcze raz: ja podejmuję się schwycić Selim-Chana!

Wszyscy spojrzeli na oficera Sikorskiego z zachwytem. Pewność siebie i brawura, z jaką wygłosił swoje oświadczenie, zaimponowała wszystkim.

**Chcesz
tanie
kupić
przejrzyj ogłoszenia**

— O, to zuch! — szepnął jakiś starszy generał do swego sąsiada.

Szept był wprawdzie cichy, ale tak wyraźny, że wszyscy go dosłyszeli. Wszystkie głowy zwróciły się najpierw w stronę starszego generała, a potem znów w stronę Sikorskiego, z usmiechem uznania.

Sikorski triumfował w duchu. Jego ambitne serce drżało z radości. Oto on, Sikorski, jest bohaterem dnia. Na niego są zwrócone oczy wszystkich obecnych!

Nie dał jednak poznać po sobie tego, co przeżywał.

— Nie mogę wprawdzie przewidzieć — mówił dalej zimnym tonem — jak długo to potrwa, kiedy będę mógł oddać w wasze ręce, panowie, tego zboja, ale wierzę głęboko, że tym razem nie uda mu się wymknąć i że zaprowadzę go na szubienicę. Tak mi dopomóż Bóg!... — zakończył uroczystie.

Generał-gubernator Michejew i delegat ministerstwa uściśliły mocno dłoń Sikorskiego.

Na zakończenie generał-gubernator zaznaczył:

— Ten plan musi naturalnie pozostać w najściślejszej tajemnicy, panowie. Musimy zachować jak najdalej idącą ostrożność, żeby najmniejsze podejrzenie nie mogło powstać wśród ludzi Selim-Chana...

— Naturalnie, naturalnie, panie generale...

— To się samo przez się rozumie... — rozległy się głosy ze wszystkich stron.

Posiedzenie było skończone.

Na sali rozległo się szuranie odsuwanych od stołu krzeseł. Zapanował gwar rozmów.

Utworzyły się pomniejszych grupki rozprawiających żywo uczestników narady. Wszyscy dyskutowali nad planem oficera Sikorskiego, rozpatrując możliwości jego zrealizowania.

Oficer Gregory Sikorski był otoczony ze wszystkich stron.

Sciskano z zapałem jego dłoń, życzone mu powodzenia w niebezpiecznym przedsięwzięciu.

— Tylko mocno się trzymać, brachu — poklepał go po ramieniu jeden oficer, dobry kolega Sikorskiego i towarzysz jego hulanki.

— A co poczną piękne damy grozneńskie, gdy pan oficer Sikorski będzie paradował w łachmanach Czeceńca? — zażartował drugi.

Rozległ się śmiech.

— Cha — cha — cha... Nasze panie pousychają z tęsknoty — śmiał się serdecznie Iwanow, przyjaciel Sikorskiego.

Sikorski był dorodnym oficerem i cieszył się wielkim powodzeniem wśród dam. Żarty te, jak każdy przeważnie żart, zawierały więc pewną dozę prawdy...

— No, panowie, tylko nie martwić się o damy — uśmiechnął się Sikorski. — To sprytnie bestyjkę, dadzą sobie radę i beze mnie...

Wesoły nastrój, który opowiadał tych młodych ludzi, był naturalnym odprężeniem po długiej naradzie. Ale wesołość ta nie długo trwała. Wszyscy rozumeli bowiem, że to, czego się pojął Sikorski, nie jest bynajmniej zabawką...

Powoli sala zebrania opustoszała. Ci, którzy brali udział w naradzie, żegnali się jedni z drugimi i wychodzili grupkami, bądź też pojedynczo.

Sala z powysuwanymi zza stołu krzesłami, z nie dopałkami papierosów i cygar w popielniczkach, przechodziła w posiadanie woźnych...

Sikorski opuścił salę zebrania w towarzystwie swego przyjaciela Iwanowa.

— Miałeś genialny pomysł, Gregory Pawłowiczu, — powiedział z zachwytem Iwanow do przyjaciela — wiesz, to było dla mnie niespodzianką... Nie mi nie wspominałeś o tym planie, dlaczego? — do dał z urazą.

— Bo widzisz, przyjacielu, — odparł Sikorski — ten plan dojrzał we mnie właściwie dopiero podczas narady. Przed tym pomysł był zarysowany tak mgliście w moim umyśle, że nie było o czym mówić... — wykręcił się Sikorski.

Gdy przeszli razem kilka ulic, Iwanow pożegnał swego przyjaciela.

— Muszę już iść — powiedział do niego — Zamówiłem się z wizytą do pewnej damy, a i tak już jest bardzo późno...

— Idź, idź, przyjacielu, i baw się dobrze — odpowiedział z usmiechem Sikorski.

Gregory Sikorski odetchnął pełną piersią.

Nareszcie był sam!

Będzie mógł wreszcie zebrać myśli...

„Sam jeden na Selim-Chana! O, to nie drobnotka, bracie!” — huczała w nim myśl

(Dalszy ciąg jutro)

Podziękowanie

Za okazane wyrazy współczucia, udział w uroczystościach, krzepiące słowa pociechy w dniach naszej ciężkiej żałoby po bolesnej stracie męża, ojca i brata

ś. p.

Władysława

Prawdzie — Młockiego

Wielbnemu Duchowieństwu, pp. oficerom, podoficerom, żołnierzom i orkiestrze garnizonu Piotrkowskiego, pracownikom P. K. U., b. żołnierzom formacji na wschodzie, Tow. Krajoznawczemu, kolegom, przyjaciółom, znajomym i życzliwym składamy z głębi serca płynące „Bóg zapłać”.

żona, syn, brat i siostra.

Chory z urojenia

Pan Zenon chorował, chronicznie. A była to choroba uporczywa, nieustępliwa. Nie mógł dać jej rady żaden lekarz, nie imalo się jej żadne lekarstwo. Bo też nie była to choroba zwykła — pospolity bronchit, wyszukana astma, czy anobistyczny ischias — nie, była to mania prześladowcza. Pana Zenona ściagała dzień i noc zmora pechu.

Smieł się z pana Zenona znajomi, perswadowali mu przyjaciele. On nic. Mnie już nic nie pomoże — mówił — mam pecha i kwita. Nie namawiajcie mnie, nic nie będzie. Jestem pewny, że pociąg, którym pojedę wykołuje się, interes, do którego się wezmę — splajtuje, jamnik którego kupię — wścieknę się...

— Kiepski warjacie, przecież nic z tego wszystkiego nie wydarzyło ci się. Na posadzie siedzisz jak siedziałeś, dom się nie zawalił, mieszkania ci nie okradziono — czego więc stęskasz? — rzucił drwiąco przyjaciel p. Zenona, zażywny Stefan K.

— Naiwny jesteś i krótkowzroczny, mój drogi — odparł tonem podrażnionym p. Zenon. — Nic się nie zdarzyło dotychczas, ale zdarzyć się może i zdarzy napewno, bo... albo się mam pecha, albo go się nie ma. I dlatego siedzę, jak na szpilkach, niczego się nie imam, bo nie wiadomo gdzie i kiedy spadnie coś na głowę.

— Upadłeś na głowę, to fakt. Ale ja cię przekonam, że twój

pech — to tylko urojenie. Słuchaj Zenku, nic nie gadaj, weź tę kopertę, nie zagłądaj do niej, schowaj do biurka, za trzy dni wstąpię do ciebie i przy mnie ją otworzysz.

— Stefanku, na miłość boską, a jeśli pożar, albo złodziej.

— Nie gładź stary puszczyku. Bywaj.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Trzy dni i trzy noce spędził p. Zenon w twrodzie i niepokoju, zagłądając raz po raz do szuflady, czy nie ulotniła się przypadkiem tajemnicza koperta.

Wieczorem głośny dzwonek.

— No jak się masz, stary zrędo — huknął donośnym basem p. Stefan. Dawaj no tę kopertę.

— A weź ją sobie, weź nareszcie.

Dawaj dziesięć złotych, ale już! I ani mrumru. O, tak to lubię. A teraz — masz tu los, na który wygrałeś 10.000 złotych. I piśnij mi jeszcze teraz słówko o twoim pechu.

— Stefku, a ty?

— Nie bój się, mam też część tego samego numeru.

— No jak tak, to może mam wziąć los do pierwszej klasy 41-ej Loterii Klasowej? Jak myślisz?

— A widzisz. Apetyt rośnie w czasie jedzenia. A że teraz zamiast ćwiartek są piątki i liczba losów jest mniejsza, więc i szanse nasze są większe. Tylko spiesz się, bo ciągnięcie rozpoczyna się już dnia 17-ego lutego.

Nabożeństwo

Dzisiaj, w pierwszy piątek miesiąca będzie odprawione Nabożeństwo Charytatywne w kościele OO. Bernardynów o godzinie 6 wiecz.

Caritas

Panna męzatka

Znany w Piotrkowie zespół Teatru Reduta wystawi w dniu 7 lutego w sali im. Kilińskiego, o godz. 4.30 popołudniu znakomitą komedię w 3 aktach Józefa Korzeniowskiego p. t. „Panna męzatka”. Reżyseria p. Romana Tańskiego.

Bilety już są w przedsprzedaży w Pijalni Mleka „Zdrowie” ul. Słowackiego 4.

Choinka

Staraniem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo dnia 30 ub. m. (niedziela) o godz. 5 po poł. w sali parafjalnej „Fary” odbyła się choinka dla biednych dzieci z udziałem Sióstr Miłosierdzia i pp. Wincetek. Program składał się z zabawy ogólnej pod kierownictwem komendantki druhen Straży Ogniowej pani Kluczyńskiej przy artystycznie ozdobionej choince, popisów scenicznych wokółno muzycznych zespołu dziecięcego, szeregu kolend odegranych przez orkiestrę „Luźni” pod batutą p. Mrówczyńskiego i tradycyjnego „Mikołaja” z koszem paczek ze słodyczami.

Uroczystość zaszczycił swoją obecnością ks. dziekan Goździk

ś. p. LEONARD GYBULSKI

Onegdaj zmarł w Łodzi emerytowany długoletni prezes Sądu Okręgowego w Piotrkowie, kawaler orderu „Polonia Restituta” i członek wielu stowarzyszeń na terenie naszego miasta, ś. p. Leonard Brunon Cybulski, licząc lat 74. — Zmarły do niedawna zajmował po emerytowaniu stanowisko pisarza hipotecznego następnie wyjechał do Łodzi w celach kuracyjnych, gdzie po operacji nastąpił jego zgon.

Wczoraj odbył się przy bardzo licznych udziale miejscowego społeczeństwa pogrzeb śp. prezesa Cybulskiego, w którym m. n. wzięli udział przybyli z Warszawy delegaci organizacji prawniczych i wyższych władz sądowych.

Zmarły pozostawił pograżoną w smutku wdowę i syna odbywającego studia na uniwersytecie w Poznaniu.

Zasłużony dla idei wymiaru sprawiedliwości i szczerze oddany pracy patriotycznej prezes Cybulski zasłużył się dobrze ojczyźnie i społeczeństwu to też w związku z jego zgonem zewsząd kierowane są rodzinie słowa pociechy i kondolencji. Cześć Jego pamięci!

Zarząd gminy żydowskiej w Piotrkowie nie reaguje na zalecenie państwowych władz nadzorczych

Obecny zarząd gminy wyznaniowej żydowskiej w Piotrkowie nie wykazuje zainteresowania pracą państwowo społeczną i nie przysyła swych delegatów na żadne uroczystości, obchody i t. d.

W czasie gdy wiceprezesem gminy był radny Krakowski udział gminy wyznaniowej był o wiele żywszy i kontakt pomiędzy władzami administracyjnymi, a przedstawicielstwem tego dość licznego w Piotrkowie odłamu ludności stał się.

Obecnie zaś zmieniło się na gorsze bo nie widać żywszej reakcji zarządu gminy na apele władz i instancji i administracji. Ten stan rzeczy trzeba stanowczo zmienić. Albo — albo.

Dziękuję za służbę

W dniu 7 bm. w sali im. Kilińskiego w Piotrkowie znany i ceniony zespół Reduty wystawi na przedstawieniu wieczorowym o godz. 18.15 wspaniałą w 3 aktach komedię Włodzimierza Perzyńskiego, reżyserii p. Mari Duleba p. t. „Dziękuję za służbę”.

Bilety są już do nabycia w Pijalni Mleka „Zdrowie”.

który interesował się przede wszystkim najmłodszymi uczestnikami choinki.

Na zakończenie rozdano rodzicom i samotnym starszkom bułki z wędliną.

Wszyscy rozeszli się w przyjemnym nastroju, szczególnie rozbawiona dziatwa.



Na falach eteru.

Tydzień radiowy rolnika od dn. 6. II. do dn. 12. II. 1938 r.

W niedzielę, dn. 6. II. w porannej audycji dla wsi o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza”. O godz. 8.45 z Poznania transmitowana będzie kolejna gawęda red. Józefa Rączkowskiego p. t. „Co słychać wśród rolników”. W popołudniowej części o godz. 14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych”. O godz. 15.00 z Poznania nadana będzie regionalna transmisja z ziemi Gostyńskiej. Posłuchamy tym razem, jak gospodarują tamtejsi rolnicy i poznamy obyczaje i pieśni ziemi Gostyńskiej. Sprawozdawcą będzie prof. Jan Kilariski.

W poniedziałek, dn. 7. II. o godz. 18.35 Helena Milewska wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich p. t. „Urządzenie mieszkania”. O godz. 18.45 praktyczna pogadanka rolnicza.

We wtorek, dn. 8. II. o godz. 18.35 „Przegląd rolniczej prasy” która nadana zostanie z Poznania w opracowaniu inż. Ireny Niewodniczańskiej. O godz. 14.45 „Skrzynka rolnicza” inż. Wacława Tarkowskiego.

W środę, dn. 9. II. o godz. 18.35 „Wiadomości rolnicze”. O godz. 18.45 aktualna pogadanka rolnicza.

W czwartek, dn. 10. II. w rocznicę odzyskania morza audycja dla młodzieży wiejskiej przypomni młodzieży o znaczeniu morza. Złożą się na nią: o godz. 18.35 pogadanka inż. Zygmunta Kobylińskiego p. t. „Życia młodzieży wiejskiej”, o godz. 18.40 z Torunia nadane zostanie słuchowisko p. t. „Mat na urlopie”.

W piątek, dn. 11. II. o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t. „Inspekt a rozsądek”. Wygłosi ją Eleonora Ostarowska, o godzinie 18.45

„Skrzynka rolnicza” inż. Tarkowskiego.

W sobotę, dn. 12. II. o 18.35 felieton Benedykta H. p. t. „Nie dajmy się nabliżyć to po świecie grasuje rozmaitych oszustów, często ludzie zbyt ufni wpadają w ich sidła. Spryciarze nie tylko polują na swe o po miastach, lecz również sto szukają łatwownych wsi. O takim właśnie wypowie w swym felietonie Hertz. O godz. 18.45 dr. celi Różański wygłosi pogadankę p. t. „Pszonice jare — ozimne”. Aktualności tej pogadanki polega na tym, że gospodarstwa, w których waży obszar zasiewu pszenicy w porównaniu do pszenicy ozimej. W pogadance swe Różański porówna własne doświadczenia z doświadczeniami innych rolników, co niewątpliwie zainteresuje nie jednego rolnika przed ustaleniem planu i rocznych zasiewów.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie rewiru II-go, Adam Krotki, mający kancelarię w Piotrkowie, Aleja 3-go Maja Nr. 14 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28 lutego 1938 r. o godz. 13 w Piotrkowie ul. Karłowicza Nr. 10 odbędzie się 1-sza licząca ruchomości, należących do Leona Kopydłowskiego składających się z: m. in. przestrzennych dębiny, oszarych na łączną sumę zł. 1400 gr. Ruchomości można oglądać w licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

KOMORNIK Adam Krotki



Najświeższe modele
Bielizny damskiej
i najmodniejsze kolory pończoch
poleca:

Sklep Galanteryjny
Jerzego Nizińskiego
Piotrków Tryb., ul. Sienkiewicza 15.

DZIS! Uroczy i czarujący film polski pełen najzabawniejszych konfliktów miłosnych p.

KINO TEATR
GZARY
Piotrków
Legionów 11

KSIĄŻĄTKO
Karolina Lubieńska, Eugeniusz Bodo, Niemierzan

Nad program najnowsze aktualności
Początek o g. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.
Popołudniówka o godz. 3. DAMA KAMELIOW

Kino Teatr
„AS”
w Piotrkowie
pl. Niepodległości Nr. 2

MONUMENTALNY FILM POLSKI

Epopea miłości, bohaterstwa i poświęcenia!
Bohaterski epos historyczny walk o Niepodległość

Kościuszkę pod Racławicami

Popołudniówka od godz. 3 SŁOWIK WIEDNIA
Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Kino Teatr
ROMA
(Dawn. Nowości)
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Dzisiaj usłyszymy piękne melodie śpiewu, ujrzymy wspaniałą gre, niebywałą wystawę w filmie p. t.

Gdy kwitną bzy

Jeanette Mac Donald z Nelsonen Eddy
Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Na seansach popołud. „MŁODY LAS”